



MALY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez
SZCZĘSNIEGO ROGALĘ.

(Ciąg dalszy).



tem samym miejscu, gdzie niegdyś Żeliga zostawił dzieci pod opieką starego Jurga i Strachoty, a skąd wygnały ich wilki, paliło się znowu ognisko, a dokoła niego siedzieli Żeliga, Sobek i Jurga.

— Dziś już tu przepędzimy noc — mówił Sobek — bo zanim doszlibyśmy do osady Ojców, to już kury by zapały. Nie prędko więc dokołatalibyśmy się do nich, a naszasybyśmy mogli i dzieci i mnichów.

— Słusznie mówisz bracie. Dorzuc Jurga gałęzi do ognia, aby znowu wilki nie chciały tu przyjść do nas w goście — odrzekł Żeliga.

— Jurga wstał, nabierał resztę porzucanych niegdyś gałęzi, podsycał ogień, nadział na drążek ubitego w dzień cietrzewia i piekło go nad żarem. Żeliga tymczasem mówił:

— Widzi mi się, że nie ma innej rady, tylko wyprawić do ziemi Niemców posły, zwiedzić się kędy obraca się pan nasz Kazimierz, a ubłagać go, aby co rychlej objął opiekę nad ludem swym pogwałconym, nad zniszczonymi ziemiami. Bo jeszcze jeden napad wrogów, a już nie dźwigniem się.

— Napad wrogów niszczy kraj — odrzekł Sobek — ale gorsze jest to, co między nami się dzieje: kto silniejszy, krzywdzi słabszego, wygania go z zagrody, jako to nas wygnano, a najgorsze, że wiara święta idzie w poniewierkę, słysząc, że Masław na Mazowszu powygniał księży i stary, pogański przywraca obyczaj.

— Aby nie późno było już złe naprawić, silna ręka Bolesławowa jeszczeby może i dała rady, ale to chłopię, kędyś tam przez Niemców chowane, czy potrafi dzierzawy dziada uratować.

— Byle tylko się zjawił, to przylgną doń wszyscy, bo już bezrządu mają dosyć. Jutro z Ojcami się naradzimy jak zacząć i koniecznie poselstwo obmyślić i wyprawić trzeba.

Tak gawędząc, przesiedzieli noc całą. O wczesnem świtanu, wyruszyli w dalszą drogę, a nim słońce dobrze się podniosło na

niebie, ujrzeni między drzewami krzyż wznoszący się na bożym domu. Sobek przyspieszył kroku, chcąc uprzedzić mnichów o przybyciu gości, lecz naraz stanął przerażony.

Nie miał odwagi wejść do wnętrza, bo zwyczajnie zamknięta furta, wyrwana była z częstokołu i leżała na ziemi, obok leżały wyrzucone z ziemi koły, a na podwórku murawa stratomana była końskimi kopytami. Drzwi mieszkania mnichów także otwarte, błony w oknach poszarpane, zasuwu u okien wydarte.

Sobek krzyknął i szybko wpadł do wnętrza. Nadciągnęli też i jego towarzysze, a widząc nieład, przerażeni się także, a wszedłszy do wnętrza, ujrzeni i tu pustkę. Nie brakło prawie niczego, bo ubogi sprzęt pustelników, nie łakomą był zdobyczą dla napastników, ale porozrzucane sprzęty, wyrwane drzwi i okiennice, świadczyły, że tu odbyło się porwanie ludzi, co nie z dobrej woli porzucili swe mieszkanie.

— Dzieci moje! — zawołał przerażony Żeliga.

Nikt nie odpowiedział, Sobek podniecony tym krzykiem, przebiegł całe mieszkanie, obiegł wszystkie kąty i kryjówki, zaglądnął do lochu i na poddasze, ale nigdzie nie znalazł

nikogo. Przekonał się tylko, że drób i krówki i konie i wszystkie zapasy gospodarskie zabrano.

Wrócił więc do Żeligi, a chociaż nie rzekł ani słowa, brat zrozumiał, że dzieci jego w tym domu nie ma.

— Rozbójniki — krzyknął Jurga — i tu w ten cichy kącik się wdarli i mnichów i dzieci nie oszczędzili.

Żeliga nie odpowiedział, usiadł na kamieniu i twarz ukrył w twardych dłoniach.

Ból i smutek ciężki ścisnął jego serce. W tej zawierusze krajowej stracił wszystko. Napróżd żonę, zasobny dom, gospodarstwo, potem musiał patrzeć na sromotny upadek knieziowego grodu, na pohańbienie świątyni pańskiej, wczoraj widział ją złupioną, obdartą z kosztowności, pustą i nagiemi sterczącą grobami. Ale jeszcze miał dzieci. A oto teraz był nędzarzem bezdomnym i samotnym, utracił wszystko i wszystkich, usiadł tedy i zapamiętał się tak w bólu swoim, że już o nic nie pytał i o nic się nie troszczył.

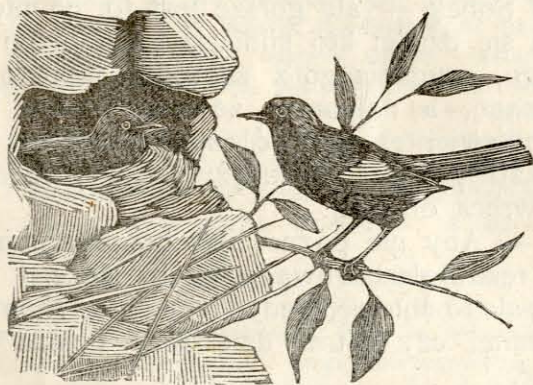
— Zostawmy go z myślami i bolem — rzekł zcicha Jurga — a my chodźmy rozejrzeć się dalej, może gdzie kogo znajdziemy, może chociaż ze śladów się dowiemy, kto to zrobił, skąd napastnicy przyszli dokąd poszli.

Ciąg dalszy nastąpi.

Do ptasich gniazd

po jaja.

(Ciąg dalszy).



Gniazdko pliszki czerwonoogoniastej.

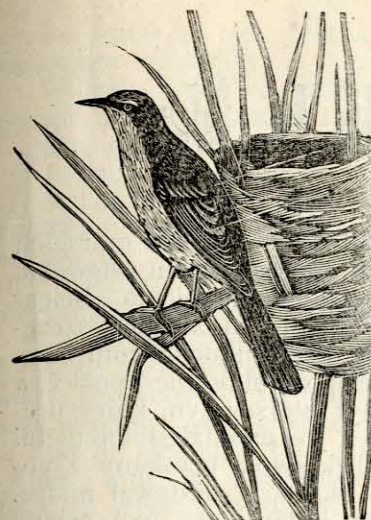
Widzicie tam w górze w szczelinach skał gnieźdzące się ptaka?

To gniazdko pliszki czerwonoogoniastej. Ciekawe to stworzonko; ze zmianą stosunków umiało zastosować się do nowych warunków — i podczas gdy rody innych ptaków zanikają, coraz są radsze nawet w miejscach, gdzie dawniej były liczne, one umiały się zastosować do potrzeb

i gdy brakło im ulubionych skał, zbliżyły się do mieszkań ludzkich i chociaż się boją człowieka, chociaż niebardzo dowierzają jego przyjaźni i nie ufają mu zupełnie, to jednak budują teraz gniazda w pobliżu mieszkań ludzkich, co więcej z biegiem czasu rozszerzyły granice swego państwa i obecnie już mieszkają nad Renem i w Wielkiej Brytanii, gdzie ich dawniej nie było.

Głos tej pliszki nie jest wcale piękny, bo razi jakimś chrapliwym, świszczącym tonem, ale za to jestto ptaszek ruchliwy i wesoły. W górach zakłada gniazdko w szczelinach skał, jak to widzicie na załączonym obrazku, w dolinach zaś gnieździ się na budynkach, w dziurach murów, w wąskich otworach, w gzymsach, czasami nawet w kupie kamieni, rzadko zaś kiedy w lesie na drzewach.

Jeżeli pliszka zakłada gniazdko w skale, to niewiele ma do roboty, ale daleko większą ma pracę, jeżeli je musi budować na wolnym miejscu. W takim razie podwaliny robi z grubszych gałązek, a wyściela łożę miękkimi włosami i piórami i składa w nie pięć do siedmiu ładniutkich, delikatnych, białych, błyszczących jajeczek. Oboje ro-



Gniazdo trzcinnika.

dzice wysiadają je naprzemian, oboje karmią potem młode, a jeżeli dziatwie grozi niebezpieczeństwo, to poświęcenie rodziców w obronie dzieci nie ma granic.

Tam znowu od błót i trzciny docho- dzi nas jakiś dziwny głos, ni to śpiew ptaka, ni skrzeczenie żab, coś pośredniego, głos niepiękny, ale wesoły, nieustannie wśród trzciny i wodnych zarośli

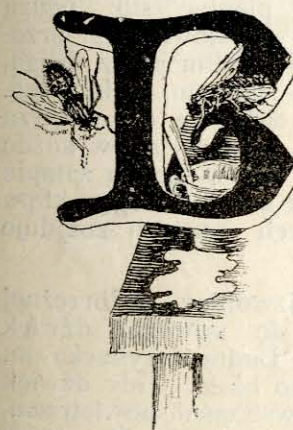
się rozlegający. Chodźmy za tym głosem. Widzicie wśród trzciny umocowane gniazdko? Kształtem różni się ono od zwyczajnej formy gniazda, gdyż jest weższe, głębsze, wydłużone. To gniazdo trzcinnika. Obok gniazdko siedzi śpiewak z wysoko podniesionym dzióbkiem i śpiewa bezustannie pieśń swoją, a w gniazdku wysiaduje samica oliwkowo-brunatne jajeczka, ozdobione szaremi plamkami. Gdy z jajeczek tych wyklują się pisklęta, rodzice oboje będą z nimi mieli niemało kłopotu, bo te malce zechcą lecieć w świat, zanim jeszcze latać będą umiały, a że gniazdko założone na bagnie lub wodzie, to niebezpieczeństwo dla malców, a troska dla rodziców tem większa.

Ciekawą o tych gniazdkach zauważono rzecz, oto: że ile razy wody mają wznieść się wyżej, tyle razy trzcinniki wyżej wśród trzciny zawieszają swe gniazda.

Ciąg dalszy nastąpi.



MUSZKA.



Mała raz muszka tak mała,
Że ledwie dojrzeć ją było...
Wesoło sobie igrała,
Bo słonko ciepłe świeciło.
I miała muszka rozlane
Kropelki mleka białego,
I miała muszka rozsiane
Kruszynki cukru słodkiego.
— „Jakżeś szczęśliwą jest przecie
Mała figlarna ty muszko,
Że nie brak niczego ci w świecie,
Czego twe, pragnie serduszko...
Tak myśli dziecina miła
Patrzac na skoki jej hoże
I nawet zazdrosną była,
Że muszką stać się nie może.
A muszka po szybce krążyła,
To znowu brzęczy, ucieka,

Czyżby szczęśliwą nie była
Wśród cukru, słodyczy i mleka?
Nie, bo za szybko wśród kwiatów
Weselej świeci tam słońce,
A wśród zbóż, maków, bławatów
Muszek się bawi tysiące.
Więc główką o szybę uderzy,
A gdy jej to nie pomoże
Z miejsca na drugie pobieży
Lecz szyby przebić nie może...
Aż pada wreszcie zemdlona
Wśród ciepłej słonka jasności,
A dziecię się dziwi, że ona
Tak tęskni do tej wolności.
Zrozumiesz, co cię dziś dziwi,
Lecz gdy dorośniesz dziecino,
Że możemy być tylko szczęśliwi,
Gdy nam w wolności dni płyną.

Regina Pniowerówna.



CZYN BOHATERSKI.



(Zdarzenie prawdziwe).

Nad brzegiem morza, pośród innych domków rybackich stała skromna, uboga chatka. W niej mieszkała matka z synem, imieniem Harro. Była wdową, mąż jej bowiem zapuściwszy się raz za połowem ryb na pełne morze, zginął w falach morskich, zaskoczony gwałtowną burzą. Syn jej młodszy, małe i piękne chłopię, najawszy się jako majtek na okręt, odpłynął na nim daleko od ziemi rodzinnej: dzień za dniem, rok za rokiem upływał, a chłopca jak nie widać, tak nie widać. W smutku mijały dni biednej matce, troška napęliła jej serce na myśl, że ukochany syn jej cierpi może niewygody i niedostatek, lub co

gorsza zginął gdzieś daleko w nurtach morskich i oczy jej nigdy go już nie obaczą. Łzami zalewając się, często w modlitwie szukała ukojenia, błagając gorąco Matkę Bożą, aby dozwoliła szczęśliwie wrócić w domowe progi ukochanemu dzieci. Jedyną jej pomocą w ubóstwie, pociechą i osłoda w strapieniu był starszy syn, który pracował z nią razem. Był to dwudziestokilkuletni młodzieniec; cały dorobek swój, uzyskany z połowu ryb i z pracy na okrętach, oddawał matce. Kochał ją całym sercem i starał się być osłoda w głębokim jej smutku. W pożyciu zaś z rówieśnikami był zgodliwy i serdeczny, to też kochali go wszyscy.

Spokojnie upływały miesiącom małej chatki dni za dniami, aż oto bieg ich zwyczajnego życia, przerwał następujący wypadek:

Pewnego rana zerwała się straszna burza. Gwałtowny wicher szalał na całym wybrzeżu, trząsł domkami rybaków, zrywał dachy i niósł je w powietrzu. Jeszcze gorzej bywa wśród takiej burzy na morzu; biada okrętowi, który ona zaskoczy: wzburzone fale pieniać się, pędzą z wielką gwałtownością, przelewają się jedna przez drugą, miotając statkiem, jak piłką. Woda wciska się do wnętrza statku, wdziera się w każde miejsce, aż w końcu zatapia go wraz z całą załogą, która w zimnych nurtach znajduje grób.

Z dzwoniicy nadbrzeżnej rozległ się poważny dźwięk dzwonu. Ludność rybacka zna dobrze to hasło. Gdy dźwięk dzwonu wstrząśnie powietrzem, to znak, że okręt pochwycony przez burzę na morzu, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Na głos dzwonu, wyludniły się nagle wszystkie domki rybackie; kto żył tylko, spieszył nad brzeg, aby zobaczyć, co dzieje się na morzu. I oto zgromadzeni nad brzegiem dostrzegli w oddali statek, kołyszący się na wzburzonych falach. Widzieli ludzi biegających żywo po pokładzie. Niektórzy z nich wdrapywali się na liny i maszty o-



„biedna matka gorąco i rozpaczliwie modliła się do Boga“.

krętowe, szukając tam ratunku i ochrony przed dosiegającą ich wodą.

Widząc, w jak rozpaczliwym położeniu znajdują się ludzie na statku, młodź zgromadzona nad brzegiem, niedługo się namyślała: szybko odwiązano łodzie przymocowane linami do brzegu; rybacy wskoczyli w nie, chwycili za wiosła i w okamgnieniu pomknęli na morze, niosąc pomoc nieszczęśliwym. Walcząc z wzburzonymi falami, dotarli do statku, a zabrawszy na łodzie wylekniomych ludzi, powrócili szczęśliwie do brzegu.

Ale nie uratowali wszystkich... Spostrzeżono z łądu, że na opuszczonym statku ktoś jeszcze pozostał. Chwyciwszy się rozpaczliwie rękoma za maszt okrętowy, zawisnął na nim, szukając ocalenia. Jeszcze chwila, a fale zaleją go i pograży się w zimnej toni. Na ten widok struchleli wszyscy, z bijącym sercem wzrok ku statkowi wtyczyli, ale nikt nie ma odwagi pospieszyć mu z pomocą, bo burza sroży się coraz bardziej. W tem pomiędzy zgromadzonych na brzegu, a osłupiałych z przerażenia widzów, wbiega młodzieniec. Wiatr rozwiewa bujny włos jego, w oczach ogień płonie. To Harro, syn wdowy. Gdy ratowano nieszczęsną załogę, był zdala od brzegu; wracając ku domowi, dowiedział się, co zaszło i co mu sił starczyło pospiesza nad brzeg.

— Ludzie! — zawołał donośnym głosem — czyż nikt z was nie ma na tyle odwagi, aby ratować nieszczęsnego, któremu niechybna śmierć grozi?

Głuche milczenie zaległo dokoła, nikt nie chce narażać życia swego na pewną zgubę. Widząc to młodzian, poskoczył ku najbliższej łodzi i już miał w nią wskoczyć, gdy w tem zastąpiła mu drogę matka.

— Synu mój! — rzecze doń ze łzami, składając ręce, jak do modlitwy — nie opuszczaj starej matki. Ciebie mam tylko jednego, zginąć mo-

żesz w tej toni, cóż wtedy stanie się ze mną, biedną nieszczęśliwą?

Zawahał się Harro na chwilę; spojrzał na matkę i łza zabłysła w jego męskim oku. W sercu jego zawrzała walka: jakiś głos tajemny nakazywał mu ratować nieszczęśliwego, to znów żal mu było opuszczać jedynej matki, może na zawsze.

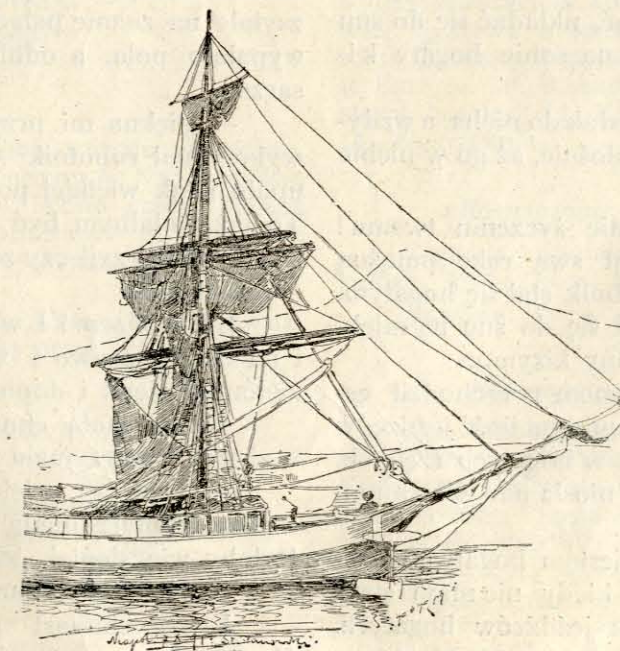
Niedługo się jednak namyślał.

— Najdroższa matko! — rzecze — tam ginie człowiek, obowiązkiem moim ratować go od śmierci. Straciłaś syna, nadarmo go oczekujesz. Może na tego, co tam zawisł na maszcie i za chwilę zginąć może, podobnie jak ty, stroskana oczekuje matka. Idę, bądź zdrowa, pobłogosław mi i módl się za mnie do Boga.

Wskoczył do łódki, silnymi ramiony chwyciwszy za wiosło, roztrąca wzburzone bałwany. Widzowie oddech w piersiach zapanili widząc, jak łódką wicher miotła na wszystkie strony. Biedna matka odeszła od brzegu, bo sił nie miała patrzeć na syna, walczącego z strasznym żywiołem i tam gdzie koło chaty rośło drzewo sadzone ręką jej dziada, gorąco i rozpaczliwie modliła się do Boga. A na morzu młodzieniec roztrąca wiosłem fale i coraz bardziej zbliża się ku statkowi i już go dosięgnął. Chłopak, co zawisł był na maszcie, zsunął się zeń do łódki i wracają do brzegu. Opatrzność Boża kieruje łódką i wiedzie ją szczęśliwie ku przystani. Radosnym okrzykiem witają ich ludzie, z płaczem przypadła matka do piersi syna. W tem wzrok jej padł na ocalonego młodziana. Serce macierzyńskie poznaje w nim najmłodszego syna, którego miała już za straconego. I serce młodziana przeczuło matkę, bo z głośnym płaczem przypadł do jej nóg, obejmując i całując jej kolana...

Opatrzność Boża nagrodziła szlachetny czyn młodzieńca, powracając mu zaginionego brata a strapionej matce ukochanego syna.

Ignacy Nowicki.



DO SKOWRONKA.

Skowroneczku mały,
Co družbujesz wiosnie;
Śniegi już stopniały,
W polu trawka rośnie.
Zaśpiewajże hymn weselny,
Żeby wiosna w strój niedzielny —
Przyodziała świat!

Niech się łąki, gaje
Okryją zielenią,
Niech pomkną ruczaje
I sady rumienia.
Niech na naszym żyznym łanie,
Wszystko zboże, jak mur stanie,
Kłosa ugnie kwiat.

Bo po mroźnej ślocie,
Po burzach, zawiei,
Leżałaś w martwocie,
Odarta z nadziei
Ziemio nasza! Ziemio święta!
I dźwigałaś ciężkie pęta,
Długi, długi czas.

A nad tą tak srogą
Niedolą, martwołą,
Co tę ziemię droga
Przygniotły... i gniotą
Jak olbrzymiej brzemie skały,
Serca ciężko rozholaty:
Bo serce nie głaz.

J. P.



NIEROZSĄDNE ZACHCIAŃKI.

PRZYPowieść.

Dawnymi czasy żył w Japonii (w Azji) biedny wyrobnik, który w pocie czoła zarabiał na chleb powszedni, łamiąc kamienie w kopalniach. Życie płynęło mu ciężko, pracował wiele; zarabiał mało i z losu swego nie był zadowolony.

— O, gdybym też przecież kiedy stał się bogatym, dowoli mógł wypocząć, układać się do snu na miękkim posłaniu, nosić na sobie bogaty kizymon (japońska szata).

Takie to skargi zanosił biedak do nieba, a wzdychał tak głęboko, płakał tak żałośnie, aż go w niebie anioł usłyszał.

— Niech się zadość stanie życzeniu twemu! — zawołał anioł i wyciągnął swą rękę potężną nad światem. I biedny wyrobnik stał się bogatym, wypoczywał do woli, układał się do snu na miękkim posłaniu i nosił jedwabny kizymon.

Pewnego razu przed domem przechodził cesarz ze swym orszakiem. Niezmierna ilość jeźdźców towarzyszyła mu na koniach w bogatych rzędach, służba w złocistych strojach niosła nad głową monarchy wspaniały baldachim.

— I cóż mi z tego, że jestem bogaty! — zawołał dawny wyrobnik, — kiedy nie mam przy sobie takiego orszaku, takich jeźdźców bogatych, a nad głową moją nie niosą takiego baldachimu. Czemu nie jestem cesarzem?

— Będiesz nim! — rzekł anioł.
I został cesarzem. Niezmierna ilość jeźdźców towarzyszyła mu, konie w bogate były przybrane rzędy, a służba w złocistych szatach niosła nad jego głową wspaniały baldachim.

Gdy przechodził monarcha wśród poddanych swoich, korzących się przed majestatem jego, słońce zsyłało na ziemię palące promienie, osuszało rzeki wypalało pola, a odbłask światła raził wzrok cesarza.

— Piękna mi przyjemność być cesarzem — wykrzyknął robotnik — wśród takiego piekielnego upału i tak wielkiej potęgi promieni słonecznych! To już wolałbym być słońcem!

— Spójrz! czy zadowolona twa dusza teraz? — rzekł anioł.

Był słońcem! I wysyłał promienie swe w górę i na dół, w prawo i w lewo, wszędzie. Zwarzył zieloność ziemi i dopiekał skórze książąt.

Wtem mała chmurka stanęła między nim a ziemią i wstrzymała promienie potężnego słońca.

— Tego za wiele — zawołał — aby taka nędzna chmura miała moc uragać mej potędze! Byłoby więc lepiej, gdybym został chmurą.

— Niech się stanie! — rzekł anioł.

I natychmiast spełniło się przeobrażenie. Nowa chmura stanęła dumna między słońcem a ziemią, wstrzymała jego potężne promienie,

a w jej dobroczynnym cieniu odżyła znowu zieloność ziemi, łąki pachniały jak dawniej.

Potem z chmury upadły deszcze, gromy i nawałnice, woda strumieniami lała się z nieba i rzeki wystąpiły z brzegów, a wody rozlały się szeroko po kraju i zniszczyły go.

Nie nie mogło się oprzeć powodzi; tylko jedna skała sterczała z toni nieruchoma, uragając zniszczeniu. Daremnie rozhukane fale biegły jedna za drugą, by wstrząsnąć granitem, wszystkie legły złamane, pieniąc się z wściekłości.

— Więc skała ma dla mnie zaporą być! — rzekła chmura — chciałabym bardzo jej miejsce zająć.

— Stało się! — rzekł anioł.

I w tejże chwili stał się niewzruszoną skałą; uragał promieniom słońca, stawiał czoło powodzi, pokonywał rozhukane fale.

Raz z wysokości wierzchołka dojrzał u stóp swych coś bardzo małego. Był to mały niepokąźny człowiek, w biednym ubraniu, idący do pracy z młotem i motyką. I biedny ten człowieczek począł kawał za kawałkiem odłamywać z wnętrza twardej skały i ciosał z nich kostki.

— Cóż to? — wykrzyknęła skała. — Taki człowieczek miałby posiadać władzę szarpać mi granitowe łono w kawałki? A ja nie miałabym siły oprzeć się temu? Muszę więc koniecznie zostać człowiekiem!

— Wola twoja niech się stanie! — rzekł anioł.

I stał się znowu wyrobnikiem; w pocie czoła zarabiał na chleb powszedni, łamiąc w skałe kamienie; życie płynęło mu ciężko, pracował wiele zarabiał mało — lecz z losu swego był zadowolony.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA

nadesłana przez Zosię S.

1 IMI
2 IPIAINI
3 IIAKIAISI
4 IKIOEYISIKIAI
5 I I I I I I I I I I
6 IIAEYISIWIAIEIKI
7 ISITIRIOIICIIIEI
8 IDIZIAITIKI
9 IMAITIKIAI
10 IBIEIZI
11 IKI

1. Spółgłoska. 2. Osoba rodzaju męskiego. 3. Inaczej krzyk. 4. Sprzęt dziecienny. 5. Nad środkową literą odjąć kreseczkę, a będzie rzecz lubiana przez dzieci. 7. Naprawia fortepiany. 8. Przyjaciele „Małego Światka“. 9. Osoba ukochana. 10. Kwiat wiosenny. 11. Spółgłoska.

Litery środkowe czytane wierz i wzdłuż dają tytuł pisemka ukochanego przez dzieci.

SZARADA

nadesłana przez Bronię K.

Z dziesięciu liter się składa
Moja nietrudna szarada.
Trzecie i czwarte — to czeka
Każdego wielkiego człowieka,
Drugie i czwarte — to pole,
A całość — to imię moje.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA.

~~mi~~ — ~~Go~~ — ~~ta~~ — ~~o~~ — ~~o~~ — Waag — ~~e~~ — ~~ai~~
~~+~~ — ~~min~~ — ~~wel~~ — ~~go~~ — ~~te~~ — ~~l~~ — ~~to~~ —
~~gów~~ — ~~gza~~ — ~~te~~ — ~~te~~ — ~~we~~ — ~~ni~~ — ~~gla~~ — ~~Ap~~
~~—~~ ~~wo~~ — ~~te~~ — ~~pal~~ — ~~Nor~~ — ~~eki~~ — ~~ef~~ — ~~wie~~.

Ze zgłosek rozrzuconych ułożyć 13 wyrazów, których litery początkowe czytane z góry na dół, a końcowe z dołu do góry, dadzą nazwę panującego niegdyś w Polsce.

Znaczenie tych wyrazów jest następujące:

1. Bohater biblijny. 2. Imię męskie. 3. Miasto polskie. 4. Imię założyciela kościoła Panny Maryi w Krakowie. 5. Bywa z końcem roku szkolnego. 6. Pora roku. 7. Historyk polski. 8. Drogi kamień. 9. Naród w Europie. 10. Biskup, który żył za czasów Władysława Jagiełły. 11. Rzeka. 12. Narzędzie do szycia. 13. Wykrzyknik.

Rozwiązanie zagadek z nr 17.:

Zagadka kryształowa: K, oo, sos, stos, Adela, kołpak, Arona, skos, Sas, oo, k — Kossak.

Szarada: Ty — toń.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Staś Udziela, Janusz i Stasio Raczyńscy. Bogusław i Maryan Beckowie, Jaś z Bochni, Kazia i Adaś Kiełbińscy, Władzia Lewajówna, Władzia i Zosia Zajączkowsky, Zosia i Marynka Protymińskie, Zosia i Jerzy Schnayderowie, Bronia Kicułówna, Staś i Kazio Serkowski, Mania Jaroszówna, Zdzisł Zygulski, Władysław Folkiński, Berta i Izio Kaufmanowie, Wanda Thomas, Ryszard i Artur Rittigsteinowie, Tadek Dobrowolski, Działwa Gawlików, Stasia z Zaleszczyk, Adzia Góralska, Kazia Wodzińska, Adam

Broństonowa

Krasucki, Maniusia Raczyńska, Stanisław Starosolski, Bernard Löwenstein, Franio Bubeniczek, Berta Schenker, Alfred i Mala Teitelbaumowie, Józia Pomianowska, Janinka, Marysieńka i Wanda Wasilkowskie, Marya, Olga i Małgosia Flemingierówny, Halina i Tadzio Prokopowiczowie, Maryla Rzewuska, Julek Kleiner, Wacio i Wisia Mejbbaumowie, Zosia Mężykówna, Lonusz Płoszewski, Tadzio Grabowski, Mina Hanówna, Tadeusz Bukowski, Oleńka Reminówna, Ludwik i Marya Lateinerowie.

Nagrody otrzymali:

Wańdzia Czajkowska, Miluś Baczewski, Adaś Kalinowski, Stefania Tychowska, Mania Hulewiczówna.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Marylce i Jance Śl. Nie kaczka, ale kra. I my wam posyłamy także piękny dyg.

Zosce i Stefie D. w Stanisławowie. Zapewne wasze rozwiązanie spóźniło się do poprzedniego numeru, więc wymieniliśmy je w następnym.

Wisi i Waciowi we Lwowie. Za kwiatki dziękujemy. Czy dużo bardzo teraz macie do nauki.

Adamowi Kr. we Lwowie. Szarada pomyślana dobrze, umieścimy ją niebawem.

Stasi w Zaleszczykach. Istnieje towarzystwo, które kupuje, naturalnie za bardzo niską cenę marki pocztowe, a pieniądze tych można użyć na dobre cele.

Kazi W. w Krakowie. Będzie nam bardzo miło powitać cię we Lwowie.

Bercie Sch. w Przemyślanach. Za to tym razem list otrzymaliśmy weźmie.

Stasiowi St. we Lwowie. A jakże mogłeś wylosować nagrodę, gdy nie przysyłałeś rozwiązań zagadek. Przysyłaj często, a wylosujesz z pewnością.

Zosi i Jerzykowi Sch. w Krakowie. Serdecznie nam żal Zochę i Józia, że chorowaliście tak ciężko. „Świątek“ kocha dzieci bez względu na wiek — najlepiej zaś te, które są dobre. List Zosi i Jerzyka sprawił mu bardzo wielką przyjemność, bo wieje z niego ton ciepły i serdeczny.

Broni K. w Kołomyi. „Mały Świątek“ nigdy się nie śmieje z dzieci, jeżeli czego nie umieją, bo dzieciństwo jest wiek, w którym się uczą, a z rozwiązania się dowiesz, o kim była mowa w zagadce. Czy Bronia S. prenumeruje „Świątek“ nie wiemy. W samym spisie jej nie ma, ale może abonuje w której księgarni.

Mani i Zosi Ig. w Burdiakowcach. Odpowiedź napisaliśmy, ale nie wystarczyło miejsca na wydrukowanie jej.

Kaziowi w Glinnej. „Świątek“ nie chciałby nikomu ze swych czytelników sprawiać zmartwienia. Wysłał numer z redakcyi, ale musiał gdzieś zbłąkać się na drodze. Już wyprawiliśmy inny.

Maryli Rz. w Stryju. „Małemu Świątkowi“ bardzo miło, gdy może sprawić dzieciom przyjemność, więc cieszy się, że cię tak uradowała nagroda. Mamusia ma słusność, że lepiej przysłać pieniążki z końcem roku a może tam

jeszcze u kogo nazbierasz, bo na gimnazjum w Cieszynie potrzeba dużo, dużo.

Stasiowi i Bernardowi L. i Maciowi M. Marki od Stasia i Bernarda znaleźliśmy w liście. Zagadka jest tak łatwa, że nawet najmłodsi czytelnicy nie nałamałoby sobie nad nią główki, więc jej nie umieścimy.

Adzi G. I inne dzieci mają dużo do nauki, a że w dodatku wiosna wabi w pole, las lub do ogrodu, dlatego teraz mniej nadsyłają rozwiązań. Na serdeczne uściski, odpowiadamy równie serdecznem pozdrowieniem.

Jadwisi w Rokitnie. Powiedz Zosi, że na ostatni jej liścik odpowiedzieć nie mogliśmy, bo list ten przyszedł wtedy, gdy już miejsca na odpowiedzi nie starczyło. Twój pierwszy, pisany ołówkiem list schowamy, a gdy wyrośniesz i będziesz już dużą panią, wówczas zobaczymy, jaka różnica będzie w piśmie.

Maryi, Oldze i Małgosi Fl. w Tarnopolu. I wam nie odpowiedzieliśmy dlatego, że już miejsca nie wystarczyło.

A kto to z Rzeszowa? wysłał dnia 1. czerwca 1 złr. 15 ct. przekazem? Na odwrotnej stronie odcinka żądano numerów z 1, 20 i 30 maja, ale nie wymieniono, kto pieniądze wysłał. Prosimy o wyjaśnienie.

Władzi L. Władkowi i Zosi Z. w Krakowie. Tak to bywa, że często ludzie są blisko siebie, a nie wiedzą o sobie. Czy już cię ręka nie boli? Czekamy na ów bardzo długi, wspólny list. Karta zaadresowana była wspaniale.

Tadziowi G. w Śreminu. „Mały Świątek“ nie tylko że się nie dziwi tobie, że teraz uci cię bardziej las i pole, niż pisanie listów, ale dziwiłby się, gdyby było inaczej. Jakże to szczęście, że tatuś i braciszek wyzdrowieli.

Amalii i Wańdzi F. Chętnie zrobilibyśmy wam to, o co prosicie, ale my tyle codzień mamy korespondencyi i wysyłek, że ledwie na to, co najniezbędniejsze czasu starczy. Więc na wyszukiwanie kart z typami, nie mamy już czasu.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszy do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuję zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki ilustrowane gratis.

TREŚĆ: Przed dziewięćciu wiekami, opowieść osnuta na tle historycznem, Szczęsnego Rogali. — Do ptasich gniazd po jaja. — Muszka, wiersz R. Pniowerówny — Czyn bohaterski, (zdarzenie prawdziwe) napisał Ignacy Nowicki. — Do skowronka, wiersz J. P. — Nerozsądne zachcianki, przypowieść. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“ i „Wśród dzikich plemion“.